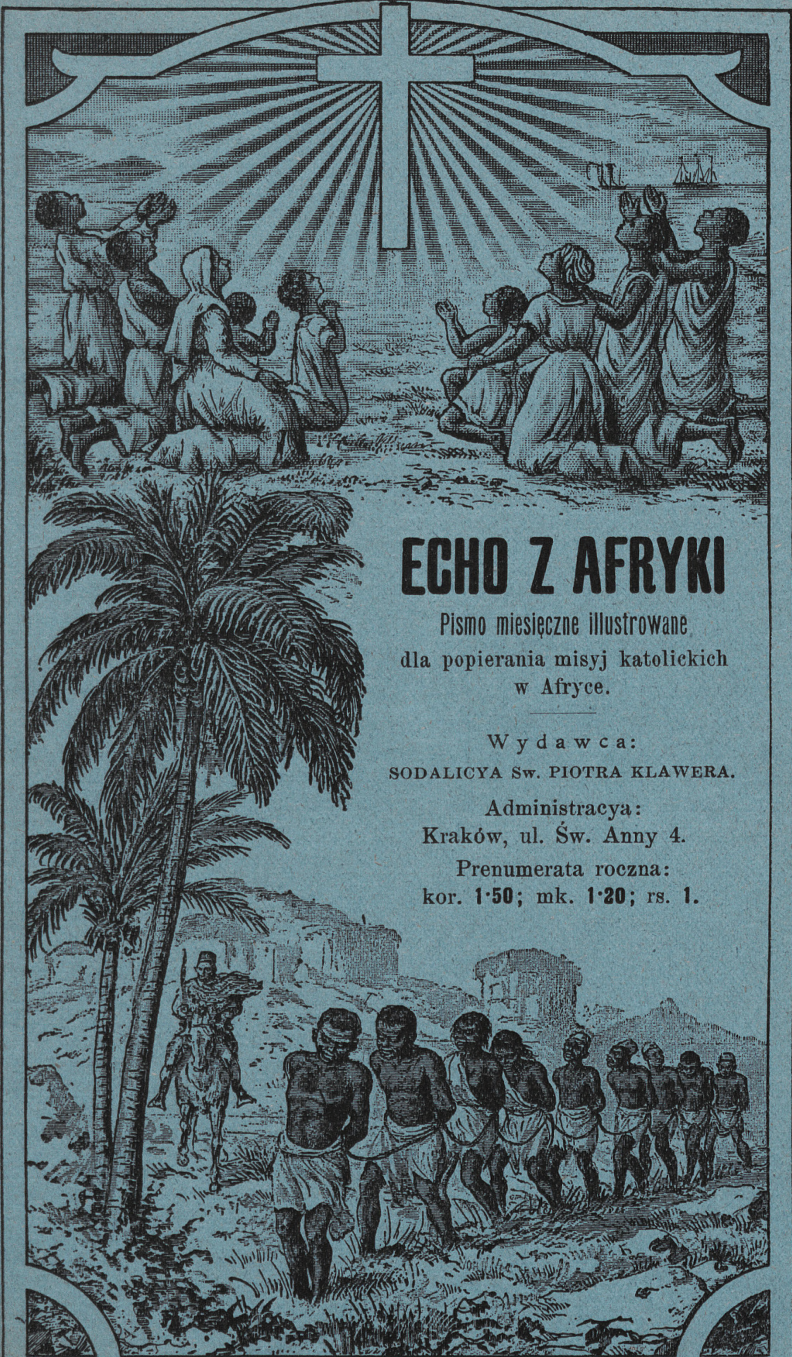
Rok XIV. — Nr. 5. Maj 1906.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. **1·50**; mk. **1·20**; rs. **1**.

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi 1 kor. 50 hal.; w Niemczech 1 mk. 20 f.; w Rosyi 1 rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6a. P. Elżbieta Stablewska. „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Schuman, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg**, Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń**, I. Bäckerstr. 20. — **Triest**, via Fontanone 4.

Filie: Kraków, ul. Świętej Anny 4. — **Insbruk**, Universitätstr. 24. — **Bozen**, Obstmarkt 16. — **Wrocław**, Hirschstrasse 33. — **Medyolan**, via Broletto 20. — **Monachium**, Türkenstrasse 15/II. — **Paryż**, (VI) 31, Rue d'Assas. — **Praga** IV—33. — **Zug** (Szwajcarya), Oswaldsg. 15.

Nadesłane datki.

(od 1 lutego do 1 marca 1906 r.).

Na misye afrykańskie: p. J. Bernatowicz 1 rb.; p. J. Filipowski 1 rb.; p. Chmyzowska 1 rb.; za pośrednictwem redakcyi „Przeglądu katolickiego": ks. Branik 5 rb., p. W. Anderson 5 rb., p. Ign. Królikowski 2 rb., ks. Frąckiewicz od pięciu osób 1 rb., ks. Dareper 1 rb.; N. N. 2 kor.; hr. N. Roztworowska 1 kor. 20 hal.; przez p. Gawrońską: p. Lisowska (na książki dla misyonarza) 50 fen; zebrane przez p. J. Młyńca 5 kor. 20 hal.; za sprzedane karty i obrazki 80 hal.; p. M. Madejewska 2 kor.; p. J. Chromik 1 kor. 20 hal.; p. Wł. Szutkowski 1 rb.; p. M. Schulgan 2 kor.; zebrane przez SS. Wizytki 10 kor.; przez p. A. Bereśniewicz: p. B. Rakowska 1 rb., p. A. Bereśniewicz 2 rb.; przez p. A. Aleksandrowicz: p. K. Bajewska 1 rb.; p. Górska 1 kor.; p. Kraus 1 kor.; przez ks. S. R.: p. Wilińska 50 rb.; ks. Fr. Sadowski 3 rb.; zebrane przez p. Wł. Trojanowską 1 rb.; ks. Butwid 10 rb.; przez ks. Butwida: p. Łowczynowska 5 rb.; Kasper gospodarz 1 kor.; p. Dobkiewiczowa 1 rb.; M. S. (za skrawki materyi) 2 kor.; przez ks. A. Ostiłowicza: z róży Fronczki 3 rb., z róży Konopczyn 2 rb., p. F. Osiecka 1 rb., p. A. Bojkowska 50 kop., p. M. Piechowska 50 kop., z Boguszewa 1 rb. 15 kop., p. Broniszewska 40 kop., p. Łonkowska 50 kop., X... 95 kop.



PROCESYA W NOWEJ ANTWERPII

(BELG. KONGO)

Rok XIV. — Nr. 5. Maj 1906.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

LIST Św. KONGREGACYI PROPAGANDY.

Jak corocznie, tak i teraz Czcigodna nasza Generalna Kierowniczka przedłożyła Św. Kongregacyi Propagandy szczegółowe sprawozdanie z otrzymanych datków i ich podziału pomiędzy rozmaite misye afrykańskie. Cieszymy się, że możemy się podzielić z naszymi Czytelnikami otrzymaną na to odpowiedzią. List ten raz jeszcze z naciskiem stwierdza, że tam, gdzie chodzi o wspieranie misyj, Stolica Apostolska nie pochwala żadnego separatystycznego kierunku.

Święta Kongregacya Propagandy.

PROTOKÓŁ. Nr. 70321.

TREŚĆ:

O sprawozdaniu Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym, 19 lutego 1906.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Z wielkiem zadowoleniem przeczytałem dokładnie sprawozdanie z ofiar, które tak zasłużona Sodalicya Czcigodnej Pani zebrała i rozdzieliła na korzyść misyj afrykańskich. Przedewszystkiem dziękuję Boskiej Opatrzności, która tak wielu dobroczyńców natchnęła myślą udzielenia misyom tak sowitych jałmużn za pośrednictwem Sodalicyi,

następnie zaś wyrażam Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabinie należne jej ze wszech miar uznanie z powodu niezwykłej gorliwości, z jaką w tej wysoce zasłużonej instytucyi śpieszysz, Czcigodna Pani, z tak znaczną pomocą dla apostolskich pracowników.

Z dokładnego sprawozdania Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabiny Św. Kongregacya należycie się przekonała, z jaką prawdziwie religijną bezstronnością Sodalicya podzieliła te pieniądze pomiędzy rozmaite misye afrykańskie, bez względu na narodowość misyonarzy, jedynie podług rzeczywistych potrzeb misyj i spodziewa się, że i w przyszłości tak pożyteczna instytucya snuć będzie dalej dobroczynną swą działalność, której wyłącznym celem jest rozkrzewienie wiary katolickiej.

Polecając tę czcigodną Sodalicyę błogosławieństwu Bożemu i życząc wszelkiego dobra Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabinie, pozostaję

oddanym Jej sługą

za Jego Eminencyę Kardynała Prefekta:
Luigi Veccia,
Segr.

Za Msgr. Sekretarza:
C. Laurenti, M.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabina
Marya Teresa Ledóchowska,
Generalna Kierowniczka Sodalicyi ś. Piotra Klawera w Rzymie.

W AFRYCE POŁUDNIOWEJ.

PRZEZ

O. Lucyana Delagnes, O. M. I., z Durbanu, w wikaryacie ap. Natalu.

Jeżeli podczas okropnej wojny uwaga całej Europy zwróconą była na Afrykę południową, to jak mi się zdaje, świat cywilizowany nie powinien być zupełnie obojętnym na obrót, jaki przybrały tam rzeczy po zawarciu pokoju.

To właśnie skłania mię do napisania niniejszego artykułu. Oby dał on, jak się spodziewam, o ile możności, dokładne pojęcie o całej tej krainie w ogólności, a zwłaszcza o mieście Durbanie, będącem jakby bramą naturalną, przez którą wprowadza się wszystko bez wyjątku na rozległe terrytoryum.

Nie będę poruszał palących kwestyj politycznych, na rozwiązanie których zużyto już tyle papieru i atramentu zarówno w stolicy, jak i w całym kraju. Mam dziś na myśli jedynie kwestyę rozwoju tej krainy, dla łatwiejszego zaś jej zrozumienia, biorę za wzór miasto Durban.

Dzięki ciągłemu śledzeniu ruchów wojsk nieprzyjacielskich podczas pamiętnej wojny i oznaczaniu na mapie miejsc, które się stały widownią potyczek, poznano w Europie geografię tej krainy. Następnie

dzięki czytaniu licznych jej opisów, obrachowano także przynajmniej do pewnego stopnia materyalne jej bogactwa teraz zaś, mnóstwo ludzi, pragnących sobie przywłaszczyć choćby pewną ich cząstkę, rzuciło się tam z zapałem, jaki zwykle znajdujemy u tych, którzy trawieni są gorączką złota i nie marzą o niczem więcej, jak tylko o zaspokojeniu tego pragnienia. Ruch emigracyjny objawił się tam już na kilka lat przed wojną, po zawarciu zaś pokoju znacznie się spotęgował. Tam, gdzie niedawno jeszcze pasły się trzody, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej powstały ludne i bogate miasta.

W niewielkich przedtem mieścinach ludność o sto razy się powiększyła. Rozszerzono i zrównano ulice, wszelkie zaś ślady zielonych niegdyś pastwisk znikły pod nogami wołów i koni, lub pod kołami wozów. Zburzono też małe, niepokaźne domki, pokryte blachą, dokonywując tego dzieła zniszczenia może nie bez żalu, ale zarazem z radością, gdyż miały one ustąpić miejsca większym i wspanialszym budynkom. Po obu stronach ulic ciągną się szeregi bogatych i eleganckich sklepów, handel bowiem w krótkim stosunkowo czasie doszedł do nadzwyczajnego stopnia rozwoju, rozmaite zaś przedmioty, przywożone z zagranicy, dostają się coraz dalej w głąb kraju.

Miasto Durban przewyższa wszystkie inne pod względem szybkości swego rozwoju, jak również pod względem zapału, z jakim się stara o coraz większy rozkwit handlu i przemysłu.

Geograficzne położenie na morskiem wybrzeżu, ponad ogromną zatoką, w której okręty znajdują bezpieczne schronienie przed gwałtownemi burzami, szalejącemi nader często w Afryce wschodniej, jak również inne pomyślne warunki uczyniły z Durbanu wyborny port handlowy. Bardziej zaś jeszcze podnosi jego znaczenie zupełny brak innych portów, któreby z nim współzawodniczyły.

Wprawdzie na południu leży Kapstadt ze swoim portem, który przyciąga ku sobie pewną część ruchu handlowego, nietyle ze względu na bezpieczeństwo okrętów, ile raczej z powodu mniejszych odległości i wypływających stąd mniejszych kosztów przewozu. Durban wszakże nie potrzebuje się obawiać współzawodnictwa z tem miastem, gdyż dwa dobre porty, to nie zawiele dla tak rozległego kraju, owszem koniecznem jest niemal, ażeby oba zaopatrywały tę krainę we wszystko, czego jej potrzeba. Mianowicie Kap dostarcza artykułów handlowych kolonii tegoż nazwiska i wolnemu państwu Orange, a Durban Transwaalowi, handel tej eksrzeczypospolitej na tak szeroką rozwinął się już skalę, że może zadowolnić wymagania Durbanu.

Chociaż port ten podczas ostatniej wojny nie był nigdy polem walki, przynosił jednak daleko większy pożytek, niż jakiekolwiek inne miasto w Afryce południowej. Okręty, dostarczające wojsku zapasów żywności i amunicyi, napływały tam tak licznie, że nie mogły się pomieścić w porcie. Od 30 do 40 statków stało ciągle na kotwicy, na pełnem morzu, oczekując swej kolei, aby dostać się do portu i wyładować przywiezione przez siebie towary. Od owego czasu liczba zawijających tam okrętów trochę się zmniejszyła, pomimo tego jednak

rozpoczęto obecnie pracę nad rozszerzeniem portu, aby mógł on później wystarczyć dla najbardziej rozwiniętego handlu, o którego rozkwit przyszłe kolonie nie omieszkają się postarać.

Atoli naprawa portu nie pochłania bynajmniej całej uwagi mieszkańców, zwraca się bowiem ona jednocześnie i w innym także kierunku, to jest ku kolejom żelaznym, ciągnącym się w głąb kraju, lecz pozostawiającym jeszcze wiele do życzenia.

Jedna jedyna linia łączy obecnie Natal z Transwaalem, codzienne zaś niemal doświadczenie przekonywa, że tego zamało. Towary gromadzą się w nadbrzeżnych magazynach i przepełniają je, a tymczasem w sklepach brak ich daje się uczuwać, na co właściciele tych ostatnich ciągle się uskarżają. Wszyscy więc zgadzają się na to, że nowa linia kolei żelaznej koniecznie jest potrzebną. Narysowano już kilka planów, obecnie zaś władze miejscowe oczekują tylko decyzyi parlamentu, aby się zabrać do budowy przyszłego toru.

Nie długo wypadnie na to czekać, gdyż Anglik, mający zmysł polityczny wraz ze sporą dozą patryotyzmu, widzi dobrze, iż Delagoa Bai, posiadając wyborny port i nie wchodząc w skład angielskich posiadłości, może przeciągnąć na swoją stronę pewną część towarów i pozbawić przez to Natal znacznego dochodu. Chodzi więc o uniknięcie tej konkurencyi i dlatego pośpiech jest koniecznym.

Z tego wszakże, co wyżej powiedziałem, nie należy wysnuwać wniosku, że Durban jest już miastem zupełnie europejskiem i że pod każdym względem z miastami Europy może już iść w porównanie. Nie, wniosek taki byłby zupełnie mylnym. Pomimo niezwykłego swego rozwoju Durban nie nosi jeszcze na sobie czysto europejskiej cechy. Ludność jego wynosi przeszło 60.000 mieszkańców. Jest to miasto bardzo handlowe, ma proste i szerokie ulice, bogato zaopatrzone sklepy, lecz wielu jeszcze brakuje mu rzeczy, aby się stało małym Londynem, małym Paryżem lub małą Brukselą. Już sama rozmaitość ras i kolorów skóry, wraz z jaskrawą mięszaniną najrozmaitszych strojów, wystarczyłaby do nadania temu miastu zupełnie odrębnej fizyognomii.

Oto naprzykład obok eleganckiego sklepu widzimy niekształtne baraki, które każdy znawca prawideł estetyki chętnie zrównałby z ziemią. Rażą one wzrok dlatego właśnie, że tworzą tak wielką sprzeczność z europejskim smakiem, który nowi przybysze powinni byli zostawić w porcie, gdzie wsiedli na okręt. Wielu nowoprzybyłych Europejczyków uskarża się na to, że się znaleźli w kraju, różniącym się tak dalece od tego, co opuścili. Niema nic zabawniejszego, jak widok ich zdumienia, zwłaszcza w pierwszych chwilach po wylądowaniu.

Myśleli oni, że podobnie jak w Londynie lub innem europejskiem mieście, wylądują na ślicznem wybrzeżu, a tymczasem tu na ich spotkanie wypływa niewielki parowiec i zarzuca kotwicę obok ich okrętu. Następnie po dłuższej lub krótszej naradzie pomiędzy marynarzami z obu okrętów, na pokładzie większego z nich ustawiają duży kosz trzcinowy i zawieszają go tak, aby za pomocą tego arcyprymitywnego środka wyładować podróżnych na oczekujący ich parowiec. Cała ta

manipulacya niweczy odrazu wiele złudzeń. Zwykle pasażerowie śmieją się z niej głośno, lecz w głębi duszy myślą sobie, że po raz pierwszy dało się im to uczuć. iż są tak daleko od Londynu. Z powodu braku miejsca w porcie, wielki okręt nie może do niego się dostać i dlatego mały statek musi zabierać z niego podróżnych, pragnących wylądować. Wylądowanie zaś samo nie posiada żadnych cech prawdziwej cywilizacyi i wywołuje nieraz rozmaite komiczne epizody, narażając na szyderstwo świeżo przybyłych pasażerów.

W koszu może się przeciętnie zmieścić sześciu ludzi, ilość ich jednak zależy głównie od stopnia ich otyłości.

Zarówno wielki, jak i mały parowiec, stojąc obok siebie, z trudnością mogą utrzymać równowagę. Porusza je prąd morski, mniej lub więcej gwałtowny, tak, że ciągle kołyszą się na obie strony i często się zdarza, że gdy kosz, spuszczany powoli, dotyka już niemal pokładu, nagłe wstrząśnienie statku wytrąca go z równowagi. Nikt wprawdzie nie wpada do morza, ale pomimo tego, za każdym takim wypadkiem bywa wiele wrzawy i krzyku. Dzieci płaczą, mamusie starają się je uspokoić, nerwowe panie wołają rozpaczliwie o pomoc, mężczyźni zaś usiłują je ratować z tak niemiłego położenia. Na pokładzie, gdzie już żadne nie grozi niebezpieczeństwo, w pierwszej chwili panuje jeszcze przestrach, poczem następują śmiechy i żarty z tych, na których wypadła kolej napowietrznej wędrówki w koszu.

Gdy wreszcie wszyscy pasażerowie wyszli już zwycięsko z tej próby i przeraźliwy świst syreny na małym parowcu zapowiedział już, że za chwilę odpłynie on ku lądowi, wówczas ze wszystkich piersi wydziera się trzykrotny, radośny okrzyk: „Hip, hip, hip! hurra!“ Jest to pozdrowienie na sposób angielski, mające wyrazić kapitanowi i jego załodze pewien rodzaj podzięki za pomyślne kierowanie okrętem. Zapał ten wszakże zdaje się pochodzić nietyle z wdzięczności, ile raczej z radości, że się już ta żegluga skończyła. Nikt nie płacze opuszczając okręt, na którym w przeciągu miesiąca wiodło się życie, właściwe marynarzom, lecz nie dla każdego posiadające urok. Z niecierpliwością też wszyscy oczekują chwili, w której zamiast chwiejnego pokładu okrętu uczują twardy, nieruchomy grunt pod stopami.

Natychmiast po wylądowaniu śpieszy każdy uścisnąć dłoń niewielu przyjaciół którzy przybyli na spotkanie, zapominając często o pożegnaniu z towarzyszami podróży, gdyż, pomimo całomiesięcznego wspólnego pobytu, żadne ściślejsze z nimi nie zawiązały się węzły. Następnie nowi przybysze szukają dla siebie w mieście odpowiedniego mieszkania, lub korzystając chwilowo z gościnności przyjaciół, opowiadają im rozmaite epizody swej podróży. My jednak nie opuścimy jeszcze portu, bo nic nas nie nagli; owszem przypatrzmy mu się bliżej nieco, poczem rzucimy okiem na miasto i jego mieszkańców.

Port w Durbanie zajmuje znaczną część zatoki i jest otwartym od strony morza. Natura dość łaskawą okazała się dla niego, czyniąc go bezpiecznem schronieniem dla okrętów, tylko pod względem głębokości wody była, niestety, zbyt skąpą.

Zatoka jest nader rozległą, ma bowiem cztery mile długości na dwie mile szerokości. Na tej pięknej powierzchni wody okręty, małe parowce i łodzie żaglowe swobodnie mogą się poruszać. Wpośrodku na błękitnem tle wody widać jakby zieloną plamę. To wysepka, zwana Salisburg, którą jakaś dobroczynna ręka zdawała się tam rzucić przypomnienia ludziom ziemskiego raju. Kiedy jednak w Durbanie przed kilkoma laty wybuchła zaraza, wówczas na wyspie tej założono prowizoryczny szpital. Odtąd skończył się okres jej świetności, została bowiem opuszczoną jak przyjaciel, którego dotknęło nieszczęście. Okręt pogardliwie omija jej brzegi, nie zatrzymując się ani na chwilę, owszem unikając jej tak, jak się unika trędowatych.

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski północnego Zanzibaru.

(Ojcowie od Ducha Świętego).

Kibosho, dnia 20 marca 1905 r.

Tysiączne dzięki za zasiłek materyalny w formie „stypendyów mszalnych“, jakie raczyłaś Pani mi przesłać. Nadeszły one bardzo w porę, bo właśnie zadawałem sobie pytanie, w jaki sposób zdołam wykończyć ściany świątyni przed nadejściem pory deszczowej.

Najważniejszym wypadkiem od chwili skreślenia przezemnie ostatniego mego listu do Pani Hrabiny, jest obiór chrześcijańskiego wodza. Poprzedni wódz Sianga, brat słynnego Sinna, a wuj również słynnego Mlelia, powieszonego w Moshi, prosił o dymisyę dnia 21 lutego r. b. i młodszy jego syn Emil Kuaro został wówczas jednogłośnie obranym przez ludność. Wybór ten potwierdził następnie kapitan Fonk, dowódca posterunku wojskowego w Moshi.

Nowy wódz, liczący zaledwie lat 12, otrzymał Chrzest święty z rąk X. Biskupa Allgeyera w r. 1903. Umie on dobrze czytać, pisać, rachować i t. p., był bowiem jednym z pierwszych uczniów trzeciej klasy, która pozostawała pod kierunkiem Siostry Gabryeli. Za parę tygodni wróci on znowu ze swym towarzyszem, Aloizym Schikoni, dźwigającym jego „krzesło“ i „parasol“, aby zająć miejsce na ławce szkolnej.

Co powiedzą o tem nasi sąsiedzi, protestanci, którzy śledzą zawsze badawczym wzrokiem wszystko, co się dzieje w misyi katolickiej?

Drugim faktem, zasługującym również na zaznaczenie jest to, że pan porucznik Bock i Polach, dowódca posterunku wojskowego w Arusha-Meru, prosili mię przy końcu grudnia 1904 roku o dwóch chłopców z naszych szkół, aby ich użyć jako poborców podatkowych.

Tu raz jeszcze możemy powtórzyć: „Co powiedzą na to protestanci, którzy mają dwie stacye w Arusha-Meru, gdzie katolicy nie mają ani jednej.

Mam nadzieję, że stacya w Moshi pójdzie za przykładem stacyi misyjnej w Arusha.

W Wielką Sobotę ochrzcimy około 40 murzynów z plemienia Wakibosho i kilkunastu z plemienia Wauru.

Oto, Pani Hrabino, wyniki naszej pracy od dnia 1 stycznia 1904 r. do dnia 20 marca 1905 roku: chrztów 170, pierwszych Komunij św. 126 i małżeństw 29.

Dotychczas największą, a może nawet jedyną przeszkodą do nawrócenia tej krainy, było wielożeństwo. W ostatnich czasach gubernator zadał mu cios przynajmniej okropny, jeżeli nie stanowczy, zamieniając podatek „od głowy“ na podatek „od chaty“ albo raczej „od kobiety.“ Za każdą więc żonę od dnia 1 kwietnia 1905 roku mąż będzie musiał płacić po trzy rupie.

Polecam misyę w Kibosho świętym modlitwom i miłosierdziu Pani Hrabiny. Proszę przyjąć najserdeczniejszą moją podziękę i wyrazy najgłębszego szacunku.

F. Dürr, C. S. Sp.

Brat Serafin przypomina łaskawej pamięci swój „warsztacik stolarski.“

Wikaryat apostolski Beninu.

(Misyonarze Lyońscy).

Lagos, dnia 28 kwietnia 1905 r.

Spieszę podziękować najserdeczniej za dar dla moich misyonarzy w Beninie, udzielony w formie kilku intencyj mszalnych, a zwłaszcza za kilka życzliwych wyrazów, skreślonych łaskawie wspaniałomyślną ręką Czcigodnej Pani. Chciałbym też dodać parę słów podzięki w imieniu naszych murzynów z Joruby, którzy tak samo jak my, umieją ocenić świadczone im dobrodziejstwa, bo wiedzą, że od naszego materyalnego życia zależy ich życie duchowe i że szlachetni europejscy dobroczyńcy podtrzymują jak jedno, tak drugie.

Chciałbym dziś poświęcić krótką wzmiankę jednej z najbardziej naglących potrzeb naszej misyi, chociaż doprawdy, Czcigodna Pani Hrabino, wszystkie nasze potrzeby są chyba również naglącemi. W roku ubiegłym donosiłem Jaśnie Wielmożnej Pani o Ijebu, tudzież o licznych petycyach ze strony mieszkańców tej krainy w celu otrzymania katolickich misyonarzy. Odwołałem się też do poświecenia czterech moich kapłanów, którzy zapragnęli zamieszkać wśród tych ludzi, w nędznych lepiankach, na zabójczem pod względem klimatu wybrzeżu. Wszyscy czterej udali się tam z radością i czynią wiele dobrego. Ukończyłem już prawie dom mieszkalny dla dwóch z pomiędzy nich w stacyi misyjnej Ibonwonie, dwaj zaś inni oczekują cierpliwie chwili, w której będę mógł dać im takie przynajmniej mieszkanie, gdzieby ich życie nie było narażonem na ciągłe niebezpieczeństwo.

Nie braknie tu zresztą ani cieśli, ani murarzy, lub stolarzy, owszem, Kraina Ijebu jest nawet bardzo ucywilizowaną pod tym względem, ale, niestety, nie mamy pieniędzy na wypłaty dla robotników. Czy wszyscy katolicy europejscy są o tem zupełnie przekonani?

Święty Paweł chciał być wyklętym dla swoich braci w Jezusie Chrystusie; my, nie sięgając tak daleko, chcielibyśmy być czarnymi jak murzyni, aby módz zachować zdrowie i siły, żyjąc wśród lasów i zarośli, sypiając na ziemi lub na macie, pod osłoną z liści palmowych zarówno od palących promieni słonecznych, jak od ulewnych deszczów, właściwych podzwrotnikowej strefie, a przedewszystkiem żywiąc się właściwie ignamami, maniokiem i rozmaitemi jarzynami, przyrządzanemi z palącą papryką miejscową. Doświadczenie jednak wykazało, że z powodu okropnego klimatu Europejczycy daleko więcej niż krajowcy muszą tu wydawać pieniędzy na swe mieszkania i środki utrzymania.

W roku bieżącym, Czcigodna Pani Hrabino, przełożeni stacyj misyjnych żądają większych zasiłków z mojego budżetu dla swoich zakładów. Tak naprzykład Przełożony z Oyo prosi o pozwolenie i o środki na budowę kaplicy od tak dawna już obiecywanej; przełożony z Ibadanu twierdzi, że cała jego praca będzie zupełnie bezowocną, jeżeli nie zbuduję domu dla Sióstr, któreby się zajęły kształceniem młodzieży żeńskiej; Przełożony z Abeokuty telegrafuje, że huragan zerwał dach z rezydencyi misyjnej i prosi, abym przybył na miejsce w celu przekonania się osobiście o poniesionych stratach i zaradzenia złemu.

Widzi więc Pani Hrabina, że naglące są nasze potrzeby i że moglibyśmy zrobić bardzo wiele dobrego, gdyby Jej wspaniałomyślność pospieszyła nam w tym roku z pomocą w kwocie 10.000 franków. Oby za łaską niebios i za wstawieniem się Świętego Piotra Klawera, sowite jałmużny pozwoliły Czcigodnej Pani udzielić nam tego zasiłku.

Niech mi będzie również wolno za pośrednictwem tak wybornie redagowanego „Echa“ prosić wszystkich dobroczyńców o ciągłe modlitwy o zbawienie dusz ich bliźnich w Wikaryacie Beninu.

Chciej wreszcie przyjąć Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino wyrazy najgłębszej mej czci i wdzięczności.

Józef Lang, Wikaryusz Apostolski.

Wikaryat apostolski belgijskiego Kongo.

(Ojcowie z Scheut).

Ciekawe szczegóły o misyach w tym wikaryacie.

Laudetur Jesus Christus!

Nowa Antwerpia, d. 22 marca 1905 r.

Rok już przeszło upłynął od chwili, w której miałem zaszczyt złożyć Czcigodnej Pani me uszanowanie w Jej rezydencyi przy ulicy Giovanni

Lanza w Rzymie. Sam się niemal dziwię, że w przeciągu tak długiego czasu nie przesłałem Pani jeszcze żadnych nowych szczegółów o misyi naszej w Kongo. Łaskawe przyjęcie, jakiego wówczas doznałem i sowity zasiłek, udzielony memu wikaryatowi, zasługiwały zaiste na większą z mej strony uprzejmość.

Atoli jako okoliczność łagodzącą niech Czcigodna Pani Hrabina zechce uznać ciągłe zmiany miejsca podczas mej wycieczki apostolskiej, która się zakończyła dopiero dnia 1 marca. Wyjechawszy z Belgii dnia 2 czerwca, udałem się najprzód do Mayombe, na północ od Bomy. Mamy tam misyę noszącą nazwę Moll Ste Marie. Moll, jest to nazwa rodzinnej wioski pana barona von Cetwelde, który od pierwszej chwili założenia tej misyi raczył ją przyjąć pod swoją opiekę. Każda bytność w tym apostolskim posterunku stanowi prawdziwą pociechę dla serca misyonarza. Dokoła Moll Ste Marie, w promieniu mil sześciu lub siedmiu, grupuje się 90 pomniejszych posterunków dla katechistów, pod których kierunkiem około 3000 dzieci i młodzieńców oświeca się w wierze świętej. Aż do sierpnia roku ubiegłego dwaj tylko ojcowie trudnili się ewangelizacyą całej tej młodzieży, lecz dzięki wyborczej organizacyi, wprowadzonej przez W. Ojca de Cleene, przełożonego misyi, śmiało rzec można, iż nic nie pozostawiała ona do życzenia. Za pomocą wyśmienitego systemu, którego wyniki, Bogu dzięki, przewyższyły wszelkie oczekiwania, wszystkie pomniejsze posterunki połączone są z głównem ogniskiem misyjnej działalności. Między innymi istnieje zwyczaj, że wszyscy bez wyjątku neofici i katechumeni muszą się zbierać w niedzielę na nabożeństwo do misyi, ci zaś, którzy pragnąc otrzymać chrzest święty, lub przystąpić po raz pierwszy do Stołu Pańskiego, przygotowują się do tego jak najstaranniej, spędzając kilka tygodni w Moll Ste Marie. Tym sposobem praca Ojców została znacznie uproszczoną, a zarazem daleko bardziej pocieszające niż przedtem przynosi wyniki. Te ostatnie byłyby mniej pomyślne, gdyby usiłowania misyonarzy rozpraszały się, że się tak wyrazimy, w 90 posterunkach, których samo odwiedzanie zajęłoby co najmniej trzy miesiące czasu.

W sobotę, pomiędzy piątą a szóstą godziną wieczorem, niewielkie karawany zaczynają napływać ze wszech stron na rozległy dziedziniec misyjny. Na czele kroczą katechiści, za nimi zaś mężczyźni, kobiety i dzieci, dźwigając zapasy bananów, orzechów palmowych i manioku. Dwa razy już zdarzyło mi się widzieć przeszło 1500 pobożnych tych pielgrzymów, Bogu niech będą za to dzięki! Oby tylko wytrwali w wierze i pobożności!

Wszystkie budynki misyjne w Moll Ste Marie wzniesione są z cegieł, obecnie zaś ukończono tam budowę kościoła, mogącego pomieścić parę tysięcy osób.

Z wielką radością dopełniłem ceremonii poświęcenia tego domu Bożego i odprawiłem tam pierwszą pontyfikalną Mszę świętą w obecności 1500 neofitów i katechumenów, którzy umyślnie na ten dzień przybyli do misyi. Piękność i wspaniałość katolickiego nabożeństwa wywiera na murzynów nader silne wrażenie, a zarazem wielki wpływ na ich wychowanie religijne, a nawet na całe ich postępowanie, dając im poznać i uczuć wielkość i świętość Boga, jak również pobożność i cnotę, jakiej się wymaga od Jego

dzieci. Jest to także jedna z wielkich korzyści, wynikłych z pobytu misyonarzy w głównej stacyi misyjnej, gdzie jedynie można uświetnić religijne nasze obchody.

Następnie miałem szczęście udzielić Sakramentu Bierzmowania 232 dzieciom i młodzieńcom w Moll Ste Marie. W ciągu roku ubiegłego ochrzczono tam 250 osób, i należy się spodziewać, że w roku bieżącym ilość neofitów znacznie się zwiększy. Ponieważ jednak pośpiech w takich rzeczach byłby bardzo nagannym, chrzcimy więc zwykle tych tylko, którzy postanowili wieść odtąd życie prawdziwie chrześcijańskie. W tym celu katechumeni muszą przebyć dość długi okres próby, w którym składają dowody szczerości i stałości swego nawrócenia, uczęszczając regularnie na Mszę świętą i lekcye katechizmu, tudzież starając się, aby ich postępowanie było bez zarzutu.

Niestety, jednak należy się obawiać, że często pomimo gorliwych starań w celu zaszczepienia im cnót chrześcijańskich, te ostatnie nikną powoli, skoro przeminie pierwszy zapał, pogańskie zaś zwyczaje, a zwłaszcza wielożeństwo, znowu wówczas odnoszą przewagę. Miejmy nadzieję, że zniesienie niewolnictwa i rozkrzewienie wolności, do której dąży chrześcijańska cywilizacya, przyczynią się do wykorzenienia tego niesprawiedliwego i barbarzyńskiego zwyczaju, odbierając mu jego ofiary, nie od razu jednak z pewnością da się wytępić. Pod tym względem i w naszej misyi sprawdzą się słowa Zbawiciela: *Vae vobis divites* — *Pauperes evangelizantur* — *Beati pauperes*. Dla murzynów, którzy dzięki wielożeństwu zdobywają wiele tkanin i rozmaitych innych przedmiotów, wyrzeczenie się go będzie tak wielką przedstawia trudność, że tylko współdziałając z łaską Bożą, zdołają odnieść w tej mierze zwycięstwo. Oby więc łaska Pana zapuściła głębokie korzenie w sercach naszych nowonawróconych, utrwalając Jego królestwo, aby się utrzymało aż do końca świata!

Nie mogę opisywać tu obszernie mojej wycieczki apostolskiej, dodam więc tylko, że byłem najprzód w Bomie, gdzie się niebawem rozpocznie budowa wielkiego kościoła na cześć Najświętszej Panny, Królowej Kongo; następnie w Muandzie, gdzie ilość katechumenów wzrasta z dniem każdym niemal; w posterunkach OO. Redemptorystów: Matasi, Kinkandzie, Kionzo, Kimpese i Tumbie, gdzie misyonarz, pomimo zaciętego współzawodnictwa ze strony misyj protestanckich, ma prawo cieszyć się z osiągniętych wyników; w Leopoldville, gdzie jeden z Ojców pracuje nad 3000 mieszkańców; w posterunkach OO. Trapistów: Coquilchotville, Bamania, Impaku, gdzie cyfra chrześcijan coraz bardziej się zwiększa, a wreszcie w innych misyach Kongregacyi z Scheut, to jest w Nowej Antwerpii i Umangi, wstępujących w ślady Moll Ste Marie.

Chciej przyjąć Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino te parę szczegółów o wikaryacie apostolskim belgijskiego Kongo, który obejmował niegdyś całe terytoryum wolnego państwa tegoż nazwiska, obecnie zaś stanowi jeden z sześciu obwodów kościelnych w Kongo belgijskiem, mającem wkrótce zdobyć i obwód siódmy, powierzony misyonarzom z Mill-Hill. Siedmiu Ojców z tej Kongregacyi przybyło już w ostatnich czasach do naszego wikaryatu.

Kończę, przesyłając Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabinie wyrazy najgłębszego szacunku w Jezusie Chrystusie.

C. van Ronslé, Biskup.

Wikaryat apostolski krainy Gallasów.

(SS. Franciszkanki).

Obawy o przyszłość misyi. — Święte pociechy. — Pokorna prośba.

Harar, dnia 17 stycznia 1905 r.

Niech pokój Pański będzie z nami!

Niech mi będzie wolno złożyć Pani z powodu nowego roku 1905 w imieniu pięciu naszych Zgromadzeń, istniejących w głębi tej krainy, najszczersze nasze życzenia, tudzież wyrazy najgłębszej czci i wdzięczności.

Chciej być pewną Czcigodna Pani Kierowniczko, że wspomnienie Twych dobrodziejstw wyryło się niezatartemi zgłoskami w zakonnych naszych sercach i że codzienną naszą modlitwą jest gorąca prośba o jak najdłuższe życie dla Pani samej i pobożnych członków Jej Sodalicyi.

Rok już upłynął od chwili wysłania ostatniego mego listu. Czy tak długie milczenie da się czemkolwiek usprawiedliwić? Mam nadzieję, że tak. Rok 1904 był dla nas jednym z najsmutniejszych... codziennie niemal oczekiwałyśmy zniesienia drogiej naszej misyi wśród Gallasów, co byłoby zresztą tylko jakby echem okropnego prześladowania Kościoła w tak winnej, a zarazem tak nieszczęśliwej Francyi. Żywiąc jednak w głębi serca nadzieję, wbrew wszelkim czysto ludzkim przewidywaniom, nie przestawałyśmy prosić świętych naszych poprzedników misyonarzy, aby nam pospieszyli z pomocą. Czyż mogliby bowiem spoglądać obojętnie z nieba na niweczone do szczętu owoce ich pracy! Wydawało nam się to niemożliwem. Krew naszych męczenników i praca świętych naszych biskupów przebłagały wreszcie Boga, tak, że obecnie przynajmniej prowizorycznym cieszymy się spokojem.

Podczas całego okresu tej nader ciężkiej próby, Siostry i dzieci musiały przed świtem słuchać Mszy świętej; chrześcijanie nasi z miasta Hararu i my wszyscy, mieszkający w pobliżu biskupstwa, musieliśmy się poddać sekwestracyi. Atoli Jego Przewielebność X. Biskup Jarosseau pocieszył nas niebawem, przysyłając nam kapelana. Raz jeszcze więc sprawdziły się u nas słowa Boskiego Mistrza: „Gdy już wszystko będziecie uważali za stracone, wówczas właśnie wszystko ocalonem zostanie!“

Koniec roku 1904 przyniósł nam tę pociechę, że dwie nasze Siostry wyjechały do Addis-Abeby w celu założenia tam nowej fundacyi, a to na prośbę pewnego Europejczyka, który pragnął im powierzyć kształcenie swych dzieci. W wigilię beatyfikacyi dwóch naszych świętych męczenników Agatanioła i Kassyana Siostry nasze przybyły na nowe pole działania, co było jakby widoczną oznaką opieki Boskiej Opatrzności. W pierwszym dniu

1905 roku, cała kolonia europejska z najwybitniejszymi przedstawicielami swoimi na czele powitała nasze Siostry i ofiarowała im swą pomoc. Nie zdołamy dość dziękować Panu Bogu za to, że natchnął cesarza chwalebną myślą podpisania własnoręcznie odnośnego upoważnienia i pozwolenia dziewicom katolickim do osiedlenia się w monarszem swem mieście, wśród schizmatyckiej i heretyckiej ludności.

Ostatnia ta fundacya stanie się jakby kluczem dla wielu innych, jeżeli Bóg pozwoli na rozwój naszej działalności. Spodziewamy się założyć parę nowych domów zakonnych na terrytoryum plemienia Arussi, na lewo od Szoi; urzeczywistnienie zaś tego zamiaru polecamy świętym modlitwom Czcigodnej Pani Hrabiny.

Zdaje się więc, że nowa era otwiera się obecnie dla wszystkiego, co się dotyczy drogiej naszej misyi, Bogu niech będą za to dzięki! Nadzieja, to życie. Nasze zaś nadzieje na przyszłość niech nam zdobędą nowe modły Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabiny i Jej zakonnego Zgromadzenia. Jeżeli Bóg nas wysłucha, to skutek tych modlitw da nam się także uczuć i pod względem materyalnym, każda bowiem dusza ma także i ciało, o którego wyżywienie troszczyć się potrzeba... Ponieważ zaś każda nowa fundacya robi niemały uszczerbek w budżecie naszego domu w Hararze, obecnie więc świecimy ubóstwem, jeżeli mogę tak się wyrazić. Ośmielamy zwrócić się z błagalną prośbą do wszystkich osób, któreby miały chwalebny zamiar poświęcenia nam jakiejkolwiek, choćby niewielkiej kwoty; przyjęłybyśmy ją bowiem z serdeczną wdzięcznością dla młodych naszych sierót. Muszę także dodać, iż duże kawały białej tkaniny są dla nas zawsze pożądane, bo dzieci nasze ubierają się dotychczas podług abisyńskiej mody.

Nasze ambulatoryum, przepełnione zwykle chorymi nędzarzami, również niemało nas kosztuje. Sądząc, że może się znajdzie ktoś taki, kto chciałby zaopatrzyć domową naszą apteczkę, wymienię poprostu Czcigodnej Pani Hrabinie to, co nam najbardziej jest teraz potrzebnem, a mianowicie: bielizna na bandaże, *acidum phoenicum*, santonina, wazelina, kamfora i brom.

Z góry niech Jaśnie Wielmożna Pani Hrabina przyjmie najserdeczniejszą podziękę za pomoc, jakiej z pewnością zechce nam udzielić, skoro tylko będzie mogła, gdyż wiem dobrze, do jakich drzwi pukam. Pan Bóg zresztą nigdy wiernych swych sług nie opuszcza.

Z pobożnem tem uczuciem kończę mój list, zapewniając Czcigodną Panią Hrabinę, że ani ja, ani Siostry moje nie zapomnimy o Niej nigdy w naszych modlitwach.

Najniższa i najwdzięczniejsza sługa w Chrystusie

Siostra Alfonsa Marya,

Franciszkanka z Calais.

WYCIĄG Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 16 lutego.* — Odwiedziny generalnego przełożonego Ojców z Montfort, w towarzystwie tutejszego prokuratora O. Jouet. W misyjnej naszej drukarni w Maria Sorg wyszła właśnie z pod prasy książka w języku *chire,* napisana przez jednego z Ojców z tegoż Zgromadzenia O. Bourget'a, a której druk i wydanie zupełnie go zadowolniły. Przewielebny O. Generał chciał wyrazić mi swą wdzięczność z tego powodu. Odpowiedziałam mu, że moglibyśmy dopomagać stokroć więcej misyonarzom w wydawaniu książek w murzyńskich językach, gdybyśmy tylko rozporządzały większą ilością Sodalisek. W obszernej sali zecerskiej w Maria Sorg pracują tylko trzy zecerki i z bólem serca musimy prawie ciągle odmawiać misyonarzom drukowania ich książek. Niedawno jeszcze przypadło mi w udziale to trudne zadanie względem wikaryusza apostolskiego Sahary, X. Biskupa Bazin'a, z Kongregacyi Ojców Białych. Jako pomocnice misyonarzy radujemy się bardzo z odwiedzin. Spodziewamy się też, że nie przejdą one bez śladu i dla dzieł naszych.

A teraz jeszcze *prośba* o zwracanie do nas tych młodych osób, które do pracy w samej Afryce powołania nie mają, a pragnęłyby jednak poświęcić życie zbawieniu murzynów. Czyniąc to Czcigodni Ojcowie Misyonarze jednocześnie nam pomogą i oddadzą usługę swej własnej misyi.

Dnia 18 lutego, niedziela. — W chwili, gdy Rzym, święte miasto, musiało być świadkiem kilku okropnych świętokradzkich zniewag względem Boga, utajonego w Przenajświętszej Eucharystyi, lutowy zeszyt „Acta Sancta Sedis" ogłosił dekret św. Kongregacyi Koncylium z dnia 20 grudnia 1905 roku, w którym jest mowa o „usposobieniu wymaganem do częstego i codziennego przyjmowania Komunii św.", oraz *gorąca zachęta dla wszystkich wiernych do częstego, a nawet codziennego komunikowania.* Jakże ten dekret, do którego sam Duch św. natchnął swój Kościół w tak odpowiedniej chwili, ucieszy wszystkich szczególnych czcicieli Przenajświętszej Eucharystyi i zwolenników codziennej Komunii świętej! Zresztą dekret ten nie zawiera nic nowego. Powtarza on poprostu życzenia Soboru Trydenckiego, aby wierni, słuchający Mszy św., nietylko duchowo, ale także i sakramentalnie mogli przyjmować Komunię św., tudzież przytacza całą odnośną naukę Kościoła, streszczoną z rozkazu Ojca św. przez św. Kongregacyę Koncylium i zawartą w dziewięciu punktach. Czytamy tam między innemi, że „wszyscy wierni wszelkiego stanu mają prawo przystępować często, a nawet codziennie, do Stołu Pańskiego, stosownie do najgorętszego życzenia samego Jezusa Chrystusa i Kościoła katolickiego, oraz że nikt nie powinien być od tego wstrzymywanym, jeżeli się tylko znajduje w stanie łaski i w czystej intencyi pragnie przyjąć Komunię św." Na zakończenie zaś dodano tam uwagę, iż „po ogłoszeniu tego dekretu pisarze duchowni mają się powstrzymać od wszelkich kontrowersyj pod względem usposobienia, potrzebnego do przyjęcia Komunii świętej." — To zaleca Ojciec św. za pośrednictwem organu św. Kolegium.

Bezwątpienia dekret ten bardzo, bardzo się przyczyni do częstego przyjmowania Zbawiciela, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, niektóre zaś osoby, uważające dotąd kilkorazowe komunikowanie w przeciągu tygodnia za „przesadę", „bigoteryę" i t. d., będą musiały zamilknąć wobec głosu Stolicy Apostolskiej. My jednak możemy tylko być bardzo wdzięcznymi Ojcu św. za ten nowy dowód Jego troskliwości i miłości dla powierzonej Mu trzody. Chcąc zaś okazać Mu tę wdzięczność, w dziękczynieniu naszem po Komunii św. módlmy się zawsze i na intencyę Stolicy Apostolskiej, oraz prośmy eucharystycznego Boga o światło i siłę dla Jego Namiestnika na ziemi...

Dnia 23 lutego, piątek. — Jego Eminencya Kardynał Respighi wydał właśnie z polecenia Ojca św. prześliczną odezwę, w której jest mowa o okropnych świętokradztwach względem Przenajświętszego Sakramentu. Maluje w niej boleść Ojca św. z tego powodu („serce Ojca św. jest tem boleśnie dotknięte" — czytamy w tej odezwie) i zaleca wiernym brać jak najliczniejszy udział w przebłagalnych nabożeństwach, które mają się odbyć w rozmaitych kościołach. „Rzym, miasto Apostołów i Męczenników, Rzym, w którym młodzianek Tarcyzyusz poświęcił niegdyś własne życie, aby Przenajświętszy Sakrament uchronić od zniewagi, powinien dopełnić tego przebłagalnego aktu, oraz w obliczu nieba i ziemi złożyć świadectwo swej niezachwianej wiary i niepocieszonego smutku."

Dnia 25 lutego, niedziela. — Dziś przez cały dzień Przenajświętszy Sakrament był wystawionym w kościele św. Praksedy. Wierni nader licznie nawiedzali ten dom Boży.

Dzisiejszego wieczoru przybyła do nas Generalna Przełożona *Pie Madri della Nigrizia* (Kongregacyi założonej w Weronie przez X. Biskupa Comboniego), Siostra Caldara wraz ze swą asystentką.

Dnia 26 lutego — Przed południem zaszczycił nas swemi odwiedzinami Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy X. Biskup Doppelbauer z Lincu, który od dni kilku bawi w Rzymie, a mieszka w kollegium *Anima*. Jego Ekscelencya zwiedził także naszą kaplicę św. Piotra Klawera, wyraził kilkakrotnie swoją sympatyę dla naszych usiłowań i zachęcał nas do tego, abyśmy kroczyły niezmordowanie na raz obranej drodze.

Dnia 1 marca, czwartek. — Trzeci odczyt misyjny w naszej rezydencyi przy via dell' Olmata. Wygłosił go Wielebny O. Misonne, prokurator Ojców z Scheut, który przed rokiem wrócił z Kongo, lecz pozostawił tam całe serce, o czem świadczyły wymownie jego natchnione i pełne zapału słowa. Prelegent naszkicował niezmiernie ciekawy obraz pocieszających wyników apostolstwa w Kongo, a zwłaszcza w jego misyi w Nowej Antwerpii. Opisał też słuchaczom życie misyonarza z pociechami i cierpieniami rozmaitego rodzaju, tudzież opowiedział kilka epizodów, które do łez wzruszyły obecnych. Nadmienił również o różnorodnych potwarzach i oszczerstwach, miotanych na misyonarzy. Król belgijski wyznaczył komisyę śledczą, złożoną — jak twierdził prelegent — z jednego masona i z jednego ateusza. Niestety, członkowie tej komisyi są zaciętymi nieprzyjaciółmi misyonarzy, tak, że ich sprawozdanie zawiera jak najcięższe zarzuty przeciw apostolskim pracownikom. Lepiej jednak poinformowany rząd uznał nakoniec misyonarzy za prawdziwych pionierów cywilizacyi Obecny stan wikaryatu apostolskiego belgijskiego Kongo jest nader pomyślnym, gdyż ilość nowonawróconych stopniowo się zwiększa. Cyfra chrześcijan wynosi 12.000, a katechumenów 16.000. Cyfra ta nie obejmuje nader znacznej ilości kobiet, które z powodu braku najniezbędniejszej odzieży nie mogły uczęszczać na lekcye katechizmu... Licznemi są także tak zwane *fermes-chapelles*, czyli drugorzędne stacye misyjne w najbardziej odległych okolicach, gdzie się znajduje szkoła i mieszka katechista. Misyonarze zwiedzają je od czasu do czasu, chociaż z narażeniem własnego życia, muszą bowiem odbywać w tym celu kilkudniową żeglugę na prostej łodzi, rzeka Kongo zaś, mająca w tamtejszych okolicach od 25 do 32 metrów szerokości, posiada wiele miejsc nader trudnych do przebycia.

Po odczycie O. Misonne, pisząca te słowa starała się zachęcić obecnych do wspierania misyj afrykańskich, a to tembardziej, że nawet w katolickich kołach bohaterska ich działalność niezawsze, niestety, bywa należycie zrozumianą.

Na odczyt zebrało się liczne grono osób, między innemi zaś zaszczycili nas swem przybyciem J. E. baron d'Erp, poseł belgijski przy Stolicy Apostolskiej, Wikaryusz apostolski X. Biskup Hanlon, baronowa Demarmol i t. d.

Dnia 3 marca, sobota. — Odprawiwszy po raz pierwszy po swojej chorobie Mszę św. dnia 1 marca, dzisiaj Jego Eminencya Kardynał Gotti został już przyjętym na audyencyi przez Jego Świątobliwość. Także bardzo dobry nasz

Ojciec św. musi wraz z nami dziękować Panu Bogu za to, że Kościołowi świętemu i apostolstwu raczył zachować tego czcigodnego syna św. Teresy, tę prawdziwą chlubę Karmelu!...

Dzisiaj rano opuściły nas poczciwe Siostry misyonarki z Werony. Z opowiadań Generalnej Przełożonej powzięłam dokładne pojęcie o wielkiem zadaniu, które tym Siostrom przypadło w udziale, jako pomocnicom Synów Najśw. Serca w Sudanie egipskim. Bardzo często zdarza się im dotrzeć tam, gdzie dla misyonarza zamknięta droga. Przekonałam się jednak zarazem o nader smutnem materyalnem położeniu, w jakiem zwłaszcza się znajduje Kongregacya Sióstr i przyrzekłam Siostrze Caldarze, że Sodalicya będzie nadal, o ile możności, wspierała jej Zgromadzenie. Siostry te bowiem zasługują ze wszech miar na materyalną pomoc.

Dnia 4 marca, niedziela. — Dzisiaj w auli konsystorza pałacu watykańskiego odczytano w obecności Ojca św. dwa dekrety: beatyfikacyjny i kanonizacyjny. Treścią pierwszego dekretu była uroczysta beatyfikacya wymienionej już przez nas czcigodnej Siostry Julii Billiart, założycielki Zgromadzenia tak zwanych Sióstr z Namur. Następnie Ojciec św. wygłosił przemowę o tem, co dobrego już zdziałano i o koniecznej potrzebie katolickiego wychowania.

Dnia 8 marca, czwartek. — „Działalność św. Franciszka i Franciszkanów w Afryce.“ Taką była treść czwartego naszego odczytu misyjnego, który słynny kaznodzieja O. Augustyn Molini, Franciszkanin, wygłosił w języku włoskim wobec nader licznie zebranej publiczności. Rozpoczął swoja prelekcyę wzmianką o chwili, gdy św. Franciszek na słynnej kapitule w kościele *Portiuncula* w r. 1219 wyraził życzenie, aby jego synowie opowiadali Ewangelię niewiernym. Potem opowiadał nam, jak czterej pierwsi Franciszkanie udali się najprzód do Hiszpanii, a następnie do Marokko i osiągnęli tam palmę męczeństwa, później zaś jak sam św. Franciszek odpłynął z Ankony do wybrzeży Niższego Egiptu i opowiadał tam Słowo Boże. W roku 1666 powstały misye Franciszkanów w Egipcie i Antyochii, obecnie zaś znajdujemy przedstawicieli tego Zakonu nietylko w Egipcie, ale także w Marokko, Trypolisie i Mozambiku. Wszędzie posiadają oni liczne kościoły, szkoły, zakłady dobroczynne i bardzo zaludnione parafie, jak naprzykład w Aleksandryi złożoną z 23.000 i w Kairze z 19.000 katolików.

Po tej prześlicznej, pod względem formy, prawie całogodzinnej mowie czcigodnego kapłana, wynagrodzonej rzęsistymi oklaskami, nastąpiła zwykła krócziótka moja odezwa co do wspierania misyj, którą publiczność włoska, pomimo niezbyt może biegłego wyrażania się w pięknej mowie Dantego, przyjęła z wielką pobłażliwością.

Wreszcie, na mą prośbę, znaczna część obecnych zwiedziła z wielkiem zajęciem nasze muzeum etnograficzne.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Filia w Krakowie. Przedmiotem konferencyi X. Rejowicza T. J. dnia 23 marca na zebraniu miesięcznem u nas, była „Kobieta jako apostołka w rodzinie i społeczeństwie.“

Historya biblijna, martyrologia pierwszych czasów chrześcijaństwa i dzieje dalsze Kościoła ukazują całe zastępy bohaterskich niewiast, wielkich duchem, a czystych sercem, jak ich niedościgniony wzór Marya, lub odrodzonych przez miłość i pokutę, jak *Magdalena*. Niewiasty te w pochodzie wieków drogę torowały Apostołom. Były one i są świetlanymi punktami na ciemnych ścieżkach życia. W wielkich chwilach dziejowych Pan Bóg szczególne im nieraz przeznaczał posłannictwo... Dlatego i dziś, gdy nawa państw zagrożona rozbiciem: strwożone ludy ramiona wyciągają do tych, blaskiem świętości opromienionych, niewiast, którym już niegdyś ratunek zawdzięczały. Gdy na Zachodzie, w zamęcie tonąca, Francya Joannę d'Arc wznieść pragnie na ołtarze, wśród nas wołanie się rozlega: „Zbudźmy Jadwigę!...“ Zbudźmy tę królowę naszą, co złożyła siebie w ofierze dla zdobycia *pogańskiej* Litwy Chrystusowi... Ale nietylko Jadwigę zbudźmy, wskrześmy wśród nas kobiety apostołki, kobiety *cenę dusz* znające i gotowe torować kapłanom drogi nie tylko *tu* w krajach chrześcijańskich, ale i *tam*, gdzie nieprzeniknione ciemności pogaństwa serca i umysły zalegają. *)

Filia w Wiedniu. *Dnia 25 lutego.* — Przy niezwykle licznym udziale publiczności urządziła dziś Sodalicya w niewielkiej sali Stowarzyszenia muzycznego Akademię dobroczynności, którą wielu znakomitych gości raczyło zaszczycić swą obecnością, a między nimi Jego Ekscelencya X. Arcybiskup, Teodorowicz ze Lwowa. Przy tem odbyło się przedstawienie dramatu *„Św. Ottylia“*, skreślonego przez hr. M. T. Ledóchowską. Jak w zeszłym roku, tak i tym razem, piękny ten utwór, osnuty na tle legendy o cudownem uleczeniu ślepej od urodzenia księżniczki Ottylii, nader głębokie na widzach wywarł wrażenie.

Filia w Zugu. (Szwajcarya). W pierwszą niedzielę Postu odbyło się zebranie, podczas którego ks. proboszcz Good wygłosił bardzo piękną i pełną natchnienia mowę.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera mogą dostąpić w **maju**:

Dnia 1 maja, w uroczystość SS. Apostołów Filipa i Jakóba.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, tudzież modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

*) Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Szan. Czytelniczek „Echa“, którymby liczne sposoby przychodzenia z pomocą misyom afrykańskim nie były znane, że informacyj w tym względzie gotowa udzielić najchętniej hr. Marya Teresa Ledóchowska, Generalna Kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera — *Rzym, via dell' Olmata 16.*

Zamknięcie redakcyi 24 marca 1906.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

Na Msze św. *): przez p. Ostaszewską: p. Bzura 4 rb., p. Fr. Jackowski 1 rb., pp. Jackowskie 2 rb.; przez p. J. Pluta 2 mk.; za pośrednictwem „Przeglądu katolickiego“: p. Hanusz 3 rb., p. A. Wołk 1 rb, p. Kodanowski 4 rb., p. M. Popiałkowski 1 rb., p. W. Rodziewicz 3 rb., p. A. Zaleski 1 rb., ks. Siemaszko 10 rb.; przez O. Anioła: p. N. N. 20 kor.; p. A. Stanek 3 rb.; p. M. S. 2 kor.; przez p. E. Pietkiewicz: członkowie żywego Różańca 2 rb.; p. J. Kotzian 4 mk.; przez p. Aleksandrowicz: p. Mazurkiewicz 4 rb., p. Kobortowiczowa 2 rb., p. Zacharowicz 1 rb., p. E. Kucharska 1 rb.; przez p. K. Giaro: 4 rb. 50 kop., pp. Adolf i Anna Szulcowie 1 rb. 50 kop., p. J. Radzewicz 3 rb.; p. E. Ligocka 10 kor.; przez p. M. Łukaszewicz: jenerał Odachowski 2 rb., p. Jakobsonowa 1 rb., p. E. F. 2 rb.; przez ks. Butwida: p. A. Malewska 5 rb.; p. A. Jucewicz 1 rb.; p. J. Kozłowski 1 rb.; p. Andrzejewski 2 rb.; ks. A. Ostiłowicz 221 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: ks. Jan Kunz 5 kor.

Dla trędowatych: ks. Bol. Żepecki 1 rb.; p. A. Terasewicz 3 rb.; p. Romanowska 1 rb.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: ks. Inf. Walczyński 8 kor. 50 hal.; p. A. Finke 2 rb.; za pośrednictwem „Przeglądu katolickiego“: ks. J. Domański 4 rb., p. Lemiesz 5 rb., ks. Brzozowski 1 rb.

Na kształcenie murzynów kapłanów: N. N. z R. (IX ratę) 100 mk.

Na chleb św. Antoniego: N. N. z Podhala 5 kor.; przez p. W. Ostaszewską: p. Płusz 5 rb., p. M. Lipczyńska 2 rb.; p. Florkowska 25 kor.; p. M. Madejewska 2 kor.; przez p. K. Martinka: p. E. Sikora 40 hal., Mizia P. 50 hal.; przez O. Anioła: N. N. 20 kor.; przez p. E. Pietkiewicz 2 rb.; przez p. A. Aleksandrowicz: p. J. Januszkiewicz 1 rb., p. M. Lisowa 1 rb., p. Wrześniewski (wygrana z kart) 50 kop.; p. P. Ciesielski 80 hal.; za pośrednictwem „Apostolswa Modlitwy“: p. K. Riel 1 kor. 17 hal., pp. Jan i Józefa Wojtynowscy 1 kor. 75 hal., p. Kalemba 1 kor.; przez p. Mrachacz 5 mk. 50 fen.; przez p. K. Giaro: p. J. Stachowski 1 rb., p. J. Gnapińska od Róży Różańcowej 3 rb. 30 kop.; p. K. Omieczyński 20 mk.; skarbonka św. Antoniego 6 kor. 25 hal.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: przez p. A. Gawrońską: p. F. Antoniewicz 13 mk. 20 fen., p. A. Gawrońska 6 mk.; przez p. J. Młyńca 1 kor.; p. B. Bujno 2 rb. 50 kop.; przez p. Aleksandrowicz: od zbieraczek i uczestników 7 rb. 50 kop.; p. A. Garczyński 3 mk. 75 fen.; p. J. Greń 1 kor. 12 hal.

Liga dzieci dla Afryki: p. A. Gawrońska 6 mk.; p. J. Młyniec 80 hal.; przez p. J. Wnękowską 1 kor. 60 hal.; p. B. Bujno 2 rb. 50 kop.; Józio Syga uzbierane 2 kor. 87 hal.

Dla OO. Białych: za pośrednictwem „Przeglądu katolickiego“: p. K. Fedorowicz na Msze św. 4 rb.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla trędowatych O. Beyzyma: p. J. Dolińska 1 rb.

Dla Liońskiego Stowarzyszenia misyjnego na Złotem Wybrzeżu, dla O. E. Vaissier'a na budowę kościoła w Salt-Pond: przez p. W. Ostaszewską: p. W. Łada 1 rb.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: za pośrednictwem „Przeglądu katolickiego“: ks. J. Krassowski 3 rb., p. K. Klider 6 rb., p. J. Rajkiewicz 2 rb., ks. Petrykowski 53 rb., p. E. Rutkowska 2 rb., ks. Kruszewski 2 rb., p. M. Giedrojciówna 1 rb.; p. Łuczkowa 4 kor. — Datki zelatorskie: p. A. Hryniówna 2 kor., hr. B. Łubieńska 4 kor., jen. Zadarnowska 5 rb., p. Wł. Billik 2 kor., p. K. Kozłowska 1 rb., p. M. Mężeńska 1 rb., p. St. Brzozowska 1 rb., p. W. Pokropowicz 1 rb., p. T. Jastrzębska 1 rb., p. M. Wysocka 1 rb., p. M. Brzozowska 1 rb., p. W. Marzejewska 1 rb., p. J. Kubowska 1 rb., p. B. Pusz 1 rb., p. Ceglarska 1 rb., ks. S. Pacewicz 3 rb., ks. Fleischer 3 kor., p. T. Antoniewicz 2 mk., p. Przewłocka 2 kor., p. Węglińska 2 kor., p. M. Laski 1 rb., p. J. Kajdukсztis 1 rb., p. H. Kwapińska 2 kor., p. J. Wnękowska 2 kor., p. A. Roik 2 kor., p. A. Stanek 1 rb., p. H. Kowalska 2 kor., p. W. Szutkowski 1 rb., p. W. Czaczkowska 2 kor., p. B. Bujno 1 rb., p. A. Bujno 1 rb., p. H. Rabcewicz 1 rb., p. Ł. Bujanowska 1 rb.,

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich**, lub **z oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

p. A. Płaszyńska 1 rb., p. A. Kopeć 1 rb., p. F. Nowaczyński 1 rb., p. R. Kordalska 1 rb., p. A. Milewska 1 rb., p. W. Szewczykowska 1 rb., p. M. Patorska 1 rb., p. Kanclerzowa 1 rb., p. Fr. Kanclerzowa 1 rb., p. L. Brylińska 1 rb., p. R. Jakubiakowa 1 rb., p. J. Walczak 1 rb., p. J. Tomczak 1 rb., p. P. Bochenek 1 rb., p. M. Wyrzykowska 1 rb., p. Ig. Kosiński 1 rb., p. J. Stachurska 1 rb., p. L. Banecka 1 rb., p. J. Rautman 1 rb., p. Zielińska 1 rb., p. M. Benisławska 1 rb., p. M. Hrydziuszko 1 rb., p. A. Sławińska 1 rb., p. Ł. Pożerska 1 rb., p. W. Wilamowicz 1 rb., p. A. Aleksandrowicz 1 rb., p. E. Mazurkiewicz 1 rb., p. K. Grzyberykowa 2 kor., p. M. Cięglewicz 2 kor., p. Długoszewska 4 kor., p. J. Groszek 2 kor., p. St. Turno 2 kor., p. M. Leśniak 2 kor.. p. J. Brzozowska 2 kor., p. K. Mayzlowa 2 kor., p. J. Mayzlówna 2 kor., p. B. Bujanowski 1 rb., p. E. Majerska 2 kor., p. H. Bilkiewicz 1 rb., p. U. Rozanowicz 1 rb., p. Grodzicka 1 rb., p. J. Szlachcianowski 1 rb., p. J. Sarosiek 2 rb.. p. J. Andrzejewski 1 rb., p. A. Dębkowska 1 rb., p. St. Sarosiek 2 rb., p. E. Seńko 1 rb., p. W. Cimuchowa 1 rb., p. P. Broniszewska 1 rb., p. K. Brzostowski 1 rb., p. F. Broniszewska 1 rb., p. M. Malinowska 1 rb., p. A. Lipińska 1 rb., p. T. Broniszewski 1 rb., p. B. Wejdowa 1 rb, p. A Żukowski 1 rb., p. St. Malinowski 1 rb., p. A. Olszewska 1 rb., p. St. Lipiński 1 rb., p. E. Żukowska 1 rb., p. P. Masłowska 1 rb., p. A. Gołębiowska 1 rb., p. M Kruszewska 1 rb., p. W. Slejchowa 1 rb., p. M. Ciborowska 1 rb., p. M. Milewska 1 rb., p. K. Jaworowska 1 rb., p. M. Paduchowa 1 rb., p. B. Rynkiewiczowa 1 rb., p. T. Olszewska 1 rb., p. Al. Jaworowska 1 rb., p. M. Tekień 1 rb., p. M. Kozłowska 1 rb., p. J. Muraszko 1 rb., p. Fr. Daniłowska 1 rb., p. P. Dąbrowska 1 rb., p. M. Tołczyk 1 rb., p. Fr. Norkiewicz 1 rb., ks. A. Ostiłowicz 1 rb., p. Al. Jucewicz 2 rb., p. Wł. Trojanowska 1 rb., ks. J. Frąckiewicz 2 rb., p. M. Zamojski 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**201·86**
" " " "	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**613·30**
" " " "	z Niemiec	mk.	**158·95**

Nadesłane przedmioty:

P. B.: linijkę do krakowskiego biura; p. Krukowska: 4 ubrańka, 2 sukieneczki, koszulkę, 2 kaftaniczki; p. Molkow: statuetkę Matki Boskiej, broszurki i karty pocztowe; ks. Dzierżanowski: kilka łokci perkalu i różne drobiazgi; p. J. Kocieł: nowy obrus na ołtarz; p. Malinowska: 4 korporały, 2 puryfikaterze, 2 lavabo; SS. Wizytki: stułę, bursę i różne drobiazgi; p. Straszewski: zużyte marki; N. N. płótno na puryfikaterze: p. Kłossowska: 2 penioary, kaftanik i marki zużyte; przez p. A. Gawrońską: p. R. Schmidt: 8 sukienek; od prenumeratorów „Echa": 100.000 zużytych wybranych marek, książki religijne, obrazy, 5½ tuzina medalików, tuzin krzyżyków, pudełka z obrazkami dla dzieci i powinszowania, medal i jajko z różańcem, 10 małych pudełek z drobiazgami, 4 pierścionki i złoty krzyżyk, pudełko z guzikami, spinki, 300 kart zużytych z widokami, 17 kul stanioli, 16½ tuz. szkaplerzy białych i niebieskich i 4 tuz. różańców.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa." **Szczególne intencye:** N. N. z gorącą prośbą o przywrócenie zdrowia; M. L. prośba matki o szczęśliwy powrót jeńca z Japonii, o powrót na łono religii zbłąkanego syna Eustachego; A. G. poleca wszystkich swych prenumeratorów „Echa". chorą siostrę i siebie; M. P. poleca swą intencyę św. Antoniemu; Sz. o zdrowie i pomyślność dziatek; Os. o zdrowie swej matki; M. L. o pomoc w ciężkiej biedzie; K. K. o uniknięcie procesu i o jedną łaskę.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.